

MICHAŁ NOSZCZYK

BULION W KOSTCE. KILKA TEZ OBOK MEMETYKI

Zacznę od punktu widzenia. I od usprawiedliwień.

1. Pierwsze – punkt widzenia – to dla współczesnego rzetelnego dyskursu kwestia zasadnicza; prawie wszystkie poznawcze, technologiczne, estetyczne sukcesy minionego stulecia dokonały się na gruncie powszechnego (w każdym razie, upowszechniającego się) relatywizmu. Zwłaszcza jeśli chodzi o nauki (i to te „ściśle” oraz „przyrodnicze”) rozstanie z pozytywistycznymi nadziejami (na powszechny nie-relatywny język, na uniwersalną nie-relatywną metodę) stało się oczywiste. Nawet ci, którzy z relatywizmem (poznawczym, etycznym, kulturowym) godzić się nie chcą czy nie chcieli¹, rzadko kwestionowali taki stan rzeczy (czytaj: teorii i umysłów).

Jeśli zatem chodzi o mój punkt widzenia, to wypada zacząć od uczciwej deklaracji, że nie jest to perspektywa memetyka czy biologa (nieważne: kreacjonisty czy ewolucjonisty). Z taką samą powagą chciałbym zadeklarować, że nie jestem w stanie – pewnie dlatego, że na nieodpowiednim terytorium ćwiczyłem swoją wyobraźnię – spojrzeć na świat z punktu widzenia genu bądź memu (wedle mojej opinii, stanowiska wymagające jeszcze więcej odwagi i intelektualnej wołyżerki niż próba spojrzenia na świat „z punktu widzenia Pana Boga”). Dlatego też memetyce chciałbym przyjrzeć się z bardzo partykularnej perspektywy, zastanowić się zwłaszcza, czy mogę w niej znaleźć jakieś szczególne inspiracje bądź pożytki dla refleksji nad literaturą.

2. Od wczesnej młodości – kiedy lektury najmocniej odciskają się we wrażliwości i najtrwalej zapadają w pamięć – jedną z moich ulubionych jest Miłoszowe *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada*, ale ani wtedy, ani później, ani nawet w dzieciństwie nie prowadziłem *Pamiętnika naturalisty*. Darwinizm zaś zawsze, i tak pozostało do dzisiaj, odstręczał mnie radykalnym redukcjonizmem. Skąd zatem – to by było gwoździem do usprawiedliwienia – zainteresowanie memetyką, jeśli jej fundamenty w oczywisty sposób ewolucjonistyczne, a Ojcowie Założyciele to głównie biolodzy?

Odpowiedź – z pewnością skonstruowaną, czemu zatem jej nie wykorzystać – podsunął mi fragment rozmów Petita z Baudrillardem. W którymś miejscu autor *Symulacji i symulacji* stwierdza: *W pewien sposób wolę antropologię od socjologii. Wydaje mi się, że antropologia jest nieco bardziej oddalona od społecznego realizmu niż socjologia. Jest bliższa metamorfozy gatunku i wszystkich tych problemów, które zaczynają być formułowane biologicznie, na poziomie gatunku, w sposób ostrzejszy, bardziej jadowity niż na poziomie społeczeństwa.*²

Właśnie „ostrość i jadowitość” niektórych memetycznych pytań czy hipotez, oczywiste, „grube” błędy i nadużycia memetycznej argumentacji wydają mi się naj-

¹ owa niezgoda nie skazuje ich z natury rzeczy na intelektualną banicję czy traktowanie jako żalosne relikty przeszłości, nawet jeśli - w praktyce - zazwyczaj tak bywało.

² J. Baudrillard, *Przed końcem. Rozmawia Philippe Petit*. Przeł. R. Lis. Warszawa 2001 s.56-57

bardziej pociągające³, bo zmuszają do zmierzenia się z problemami (nie tylko intelektualnie) niewygodnymi. Stąd moje (przejściowe, prawdopodobnie) zainteresowanie memetyką.

3. Skoro padło nazwisko Baudrillarda, to może warto postawić pytanie najprostsze: czy *memetyka nie jest – przypadkiem – tylko zdekonstruowanym darwinizmem?* I pytanie drugie: *jak na tym darwinizm „wychodzi”?*

Argumentów, że w memetyce mamy do czynienia nie tylko z (twórczym? wtórnym?) rozwinięciem darwinowskiego ewolucjonizmu, a właśnie jego (chybioną, moim zdaniem; o czym za chwilę) dekonstrukcją, znajduję co najmniej kilka. Przede wszystkim natrafiamy tutaj na charakterystyczną dla wielu dekonstrukcjonistycznych interpretacji „podwójną oscylację”: w pole teorii czy doktryny wprowadzone zostają pojęcia, kategorie, narzędzia historycznie późniejsze (w relacji memetyka – darwinowski ewolucjonizm z obszarów genetyki, neurobiologii, biologii molekularnej, strukturalizmu, semiotyki, informatyki...), ale (inaczej niż w dekonstrukcjach „uczniwych”) wykorzystywane tak, jakby „aparat badawczy” pozostawał neutralny wobec badanego przedmiotu czy zjawiska – to po pierwsze; po wtóre – co równie charakterystyczne dla dekonstrukcjonistycznych praktyk – zdekonstruowana teoria zostaje radykalnie ekstrapolowana poza obszar, którego opisaniu czy wyjaśnieniu miała służyć. W wypadku memetyki i dokonania Darwina chodzi o to, co Dawkins nazywa „darwinizmem kosmicznym”⁴, jednej (może i najważniejszej) z naukowych teorii przyrody przypisując daleko szerszy potencjał heurystyczny niż to się śniło jej autorowi, a co w wydaniu Blackmore (jako – podarwinowska – memetyka właśnie) staje się „ogólną teorią wszystkiego” (*Prawda tymczasem jest taka* – pisze Blackmore, polemizując ze *specjalistami nauk społecznych*, przekonanymi że *świat biologiczny i świat społeczny są (...) całkowicie odrębne i tak samo odrębne są też ich opisy – iż dopiero postrzegając człowieka jako produkt doboru zarówno naturalnego, jak i memetycznego, możemy ująć wszystkie aspekty naszego życia w ramy jednej teorii*⁵ – podkr. M.N.).

Tego rodzaju uzurpacje nie tylko sprzeniewierzają się demystyfikatorskim, „uwalniającym”, moderującym (poznawcze apetyty) intencjom dekonstrukcji (i, choćby w tym sensie, jako zdekonstruowany darwinizm memetyka wydaje się przedsięwzięciem chybionym), ale są groźne same w sobie, „z istoty”. Już Nietzsche (na którego myśl teoria doboru naturalnego i międzygatunkowej walki o byt wywarła niekwestionowany wpływ formujący) musiał dojść do wniosku, że darwinizm, jeśli jest uniwersalnie użyteczny, to po pierwsze użyteczny jest „poza dobrem i złem” (akurat na to „bezinteresowne”, immoralne piękno ewolucjonizmu Blackmore wydaje się wyjątkowo wrażliwa), po wtóre

³ Nie wszystkie, oczywiście. Kiedy Susan Blackmore stwierdza *Opisałam pojawienie się słów jako proces digitalizacji* (S. Blackmore, *Maszyna memowa*. Przeł. N. Radomski. Poznań 2002, s. 163) to nie tylko przecenia swoje dokonania, ale daje dowód elementarnej ignorancji. Nawet języki formalne nie są językami cyfrowymi; cyfrowe z całą pewnością są języki (kody) maszynowe. Póki co, człowiek (nawet jeśli jest *maszyną memową*) w mowie posługuje się jednak językiem naturalnym.

Tę samą wdzięczną(?) niewiedzę wykazuje Blackmore w stwierdzeniu *Pismo jest cyfrowe i wysoce redundantne* (*Ibidem*, s. 321); jest akurat na odwrót: nawet pismo alfabetyczne nie jest cyfrowe, nawet pismo piktorialne ma bardzo niski (prawie zerowy) poziom redundancji.

Także kserokopia (jeden z ulubionych przez Blackmore przykładów współczesnej ekspansji memetycznej), mimo iż jest wytworem urządzenia *cyfrowego* (takie są wszystkie nowoczesne kserokopiarki), pozostaje nadal kopią *analogową*.

⁴ czy też uniwersalnym - *Universal Darwinism*, tak w oryginale zatytułowany artykuł, w którym Dawkins po raz pierwszy przedstawił swoją teorię; trzeba przyznać, że z epitetem „kosmiczny” brzmi zdecydowanie bardziej *cool*.

⁵ S. Blackmore, *op. cit.*, s. 352

(i zaraz potem) „poza prawdą i fałszem” (co, zapewne, w ogóle Blackmore nie przysłoby do głowy): nic nie powstrzyma ewolucyjnego łańcucha – jest to niezależne nie tylko od naszych pragnień i woli; przeszłe albo przyszłe ogniwa gatunkowe mają się też nijak do naszych o nich wyobrażeń, obojętne czy te rekonstrukcje i projekty są poprawne czy nie, prawdziwe czy fałszywe. Między ideą „wiecznego wrotu” i „wiecznej ewolucji” różnica jest mniejsza, niż by się mogło wydawać; zaś z „ludzkiego punktu widzenia” konsekwencje obu są tak samo przynębiające.

Co gorsza, na takiej dekonstrukcji fatalnie „wychodzi” sam darwinizm. Rzecz jasna, w Darwinowskiej spuściźnie widoczne są filozoficzne apetyty. *Teoria jego* – jak pięknie o Darwinie pisze Tatarkiewicz – *zrobiła epokę nie tylko w biologii, ale i w filozofii*⁶, kładąc fundamenty pod radykalnie redukcjonistyczne i deterministyczne przyrodoznawstwo, oraz takąż teorię poznania. Myślę jednak, że Darwin postawiony wobec dylematu, czy bezwzględnie bronić prawomocności ewolucjonizmu „w granicach” (przyrodoznawstwa i poznania naukowego⁷), czy wystawić ewolucjonizm na niebezpieczeństwa grożące wszelkim uniwersalnym teoriom (filozoficznym) bądź (uniwersalnym) systemom wierzeń, nie miałby najmniejszych wątpliwości, jakiego wyboru dokonać. Darwinizm kosmiczny (albo memetyka), jako nowe religie, w niczym nie mają przewagi nad zdecydowanie bardziej wiekowymi i o wiele powszechniejszymi formami wiar i kultów. Pisze Blackmore: *Jeśli naprawdę wierzę, że nie istnieje żadne wewnętrzne, obdarzone wolną wolą i zdolnością świadomego wyboru „ja”, w jaki sposób mam podjąć decyzję? Odpowiedzią jest ufność wobec twierdzeń memetyki; zaakceptowanie faktu, że dobór genów i memów sam wytyczy bieg wydarzeń i nie ma potrzeby angażowania w to jeszcze mojej jaźni. Aby żyć uczciwie, muszę po prostu usunąć się z drogi i pozwolić, by decyzje podejmowały się same.*⁸ – podkr. M.N.

Zgadzam się, że wiara i ufność mogą być (są) odpowiedzią; odpowiedzią do zaakceptowania dla mnie (który wiarę straciłem); są do zaakceptowania nie tylko tam, gdzie zadajemy pytania o Boga, ale także tam, gdzie podejmujemy zasadnicze, „pierwsze” rozstrzygnięcia filozoficzne bądź naukowe – są tam do zaakceptowania dla mnie (i dla wielu innych ludzi). Ale dla Blackmore? Tam gdzie chodzi o geny i memy? Gdzie *jedyną siłą sprawczą jest moc replikatora*⁹? Ufność i wiara?

4. Rozszerzając heurystyczne aspiracje teoria wikła się ponadto w skomplikowany splot intelektualnych wyzwań nie do zbagatelizowania (także dlatego, że niezwykle atrakcyjne hipotezy można postawić) i ograniczeń nie do obejścia (w żaden sposób nie da się dla tych hipotez opracować jakichkolwiek naukowych kryteriów poprawności; zwyczajnie – są niefalsyfikowalne). Być może najlepszym przykładem tego typu hipotez, jest – przynajmniej dla mnie – Dawkinsowska teoria *bulionu pierwotnego*, w którym ewolucja jakichkolwiek form życia, prehistoria genów, miałyby swoje absolutne początki (swoją bulion pierwotny ma i memetyka: *...świat wczesnych memów był memetycznym odpowiednikiem bulionu pierwotnego*¹⁰). Trzeba przyznać, że sama formuła niezwykle efektowna, i że da się z niej, a raczej z tego bulionu – w sposób logicznie koherentny, elegancki – ewolucję wyprowadzić. Wydaje się też, że dla Dawkinsa pytanie, co ów bu-

⁶ W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*. Warszawa 1970. T. III, s. 74

⁷ tak jak naukę Darwin rozumiał.

⁸ Blackmore, *op. cit.*, s. 363

⁹ *Ibidem*, s. 353

¹⁰ *Ibidem*, s. 161; swoją drogą, i podejmując kulinarną metaforę, w ujęciu Blackmore memy, zanim się pojawiły, już pływały we własnym sosie.

lion pierwotny miałoby poprzedzać, jest bezzasadne (chodzi przecież o tak nieuporządkowaną formę „życia”, o biologię, czy raczej chemię, tak nisko zorganizowane, że mogły, musiały być zawsze).

Zawsze coś być musiało. To zdanie tylko na pozór jest intelektualnie i „naukowo” zniewalające. W swojej zwartej całości stanowi jawną filozoficzną (jeśli kto woli: światopoglądową) deklaracją; rozłożone na cztery budujące je elementy, staje się materiałem do filozoficznej dysputy, którą myśl europejska prowadzi od samych swoich początków do dziś, bez jakichkolwiek definitywnych konkluzji.

Kwestia *Dlaczego zawsze miałoby być raczej coś niż nic?* da się rozstrzygnąć (i po wielekroć była rozstrzygana) tylko w sposób „arbitralny” (na pewno nie w oparciu o naukową obserwację, empiryczny dowód, jakikolwiek dający się przeprowadzić eksperyment). Przekonanie, decyzja, że *raczej musi być coś niż nic*, prowadzi nas – myślę, że zasadnie – do skądinąd znanej formuły „Na początku był bulion”, którą zdecydowanie wołę w jej klasycznej, literackiej wersji „Na początku było Słowo”. Intelektualne przyzwolenie dla hipotezy przeciwstawnej – że *raczej mogłoby być nic, niż coś* – skierowane w przyszłość owocuje katastroficznymi prognozami (też bywały i bywają formułowane); zorientowane ku początkom, każe pytać o Moc, Siłę, Osobę, zdolną do *Creatio ex nihilo*.

Da się definitywnie unikać pytania o to, co bulion miałoby poprzedzać (w innym wariantcie: co miałoby tę pierwotną zupę podgrzać na tyle, by tak uaktywnić zawieszona w niej cząsteczki, iż odpowiednio wysoki poziom energetycznej eskalacji chaosu doprowadziłby – sam z siebie, bez jakichkolwiek dodatkowych przyczyn – do jego samouporządkowania), ale tylko wtedy, kiedy to danie pierwsze potraktujemy nie jako metaforę (bo, przecież, metaforę) „ontologiczną” a poznawczą: jeśli w bulionie pierwotnym dojrzymy absolutną granicę poznania, poza którą nauka nie powinna nawet próbować spoglądać, bo już tu (w tym bulionie pierwotnym) naukowy ogląd gubi się, niczym w beznadziejnie gęstej mgłę. Tyle że dla darwinistów kosmicznych taka interpretacja hipotezy bulionu w grę nie wchodzi. Zresztą, umysły przyzwyczajone do nowoczesnych standardów i komfortów, utrzymujące – poniekąd słusznie – że, *nie należy komplikować spraw ponad potrzebę*¹¹, zapewne nie miałyby najmniejszych kłopotów z hipotetycznym pytaniem: co było przed bulionem pierwotnym? – *Jak to: co? Bulion w kostce!*

5. *Nie należy komplikować spraw ponad potrzebę. Będę się posługiwać terminem „mem” swobodnie, określając nim informację memetyczną w jakiejkolwiek z jej licznych form, wliczając w to idee, struktury mózgu stanowiące fizyczny zapis tych idei, zachowania wytwarzane przez owe struktury, a także ich wersje zawarte w książkach, przepisach kucharskich, mapach lub nutach. Jeśli tylko informacja ta może podlegać kopiowaniu w procesie mieszczącym się w pojęciu szeroko rozumianego „naśladownictwa”, będziemy nazywać ją memem.*¹² – tak Blackmore. *Wzorzec zaraźliwej informacji, który replikuje się poprzez symbiotyczne infekowanie umysłów ludzi, zmieniając ich zachowanie, powodując, że propagują oni ów wzór. (...) Różnorodne slogany, chwytliwe frazy, melodie, ikony, wynalazki i mody są typowymi memami. Idea lub wzór informacji nie jest memem, dopóki nie sprawi, że ktoś go zreplikuje, powtórzy komuś innemu, lub w inny sposób narazi kogoś na infekcję*¹³ - Glenn Grant. ... *memy należy traktować jako struktury żywe nie tylko w sensie metaforycznym, ale i dosłownym*¹⁴ – Humphrey cytowany przez Dawkinsa. *Ludzka świadomość s a m a w*

¹¹ *Ibidem*, s.111

¹² *Ibidem*, s. 111

¹³ G.M. Grant, *Leksykon memetyczny*. W: *Teksty z ulicy*. Nr 9. Zeszyt memetyczny s. 73

¹⁴ R. Dawkins, *Samolubny gen*. Przeł. M. Skoneczny. Warszawa 1996, s. 267

s o b i e stanowi potężny kompleks memów (czy, mówiąc ściślej, ich efektów w mózgu).¹⁵ – Dennett cytowany przez Blackmore.

Jak nie trudno zauważyć, cztery osoby bezpośrednio w memetykę zaangażowane (choć w różnym stopniu, nie zawsze te same cele mając na uwadze i niekoniecznie prezentując ten sam stopień memetycznego entuzjazmu) w wyraźnie różny sposób „definiują” *mem*, pojęcie – co by nie powiedzieć – dla memetyki elementarne. Dennett zastrzega, że w mózgu da się stwierdzić – gwoli ścisłości – jedynie e f e k t y memów. Humphrey każe traktować memy jako struktury dosłownie (nie metaforycznie) żywe, a więc bezpośrednio „infekujące” (by użyć formuły Glenna Granta) mózg chyba właśnie, a nie – na przykład – wątrobę. Na podstawie krótkiego cytatu, domniemywać tylko można, co Humphrey rozumie przez strukturę, ale zapewne nie jakiś badawczy konstrukt, a przyrodniczą, biologiczną realność. W leksykonowej definicji Granta, mem jest „wzorcem (zaraźliwej) informacji” i konsekwentnie – ze względu na wysoki stopień schematyczności, (banalnej często) wyrazistości, (często prymitywnej) „modelowości” – *slogany, chwytliwe frazy, melodie, ikony, wynalazki i mody* wskazuje jako typowe (wzorce-)memy. Dla Blackmore przykładami memów – czyli, *informacji memetycznej w jakiegokolwiek z jej licznych form* – są zarówno *idee* jak i *fizyczny zapis tych idei*, fizyczny zapis dodajmy (a uprawnia do tego nie tylko przytoczony fragment *Maszyny memowej*, ale – zwłaszcza – rozbudowane wywody pomieszczone w książce) zarówno w strukturach mózgu jak i na różnego rodzaju materialnych nośnikach informacji. *Mydelko Fa* (przykład bardziej skrojony na moją miarę niż *V Symfonia* Beethovena) *jest memem*: jako „ślad” trwale wyciśnięty w mózgach wielu z nas, gdy nucimy je solo albo w uniesieniach zbiorowych, gdy womituje (wyemituje?) je telewizja, kiedy jest zapisane na płycie CD (możemy taką płytę zapakować w specjalną „bąbelkową” kopertę i wysłać przyjacielowi albo przyjaciółce; miłość nie jedno ma imię), gdy skonwertujemy *Mydelko* do postaci MP3 i rzucimy na fale internetowej replikacji. Dla Blackmore *mydelko Fa* jest memem w każdej z tych postaci, w każdej na (ociupinę) inny sposób, i ta proteuszowa obecność *mydelka Fa* (także jako prasowanej kostki soli wyższych kwasów tłuszczowych, żywicznych i naftenowych – z dodatkami – powszechnie dostępnej za przystępną cenę na półkach większości hipermarketów) jest dla zrozumienia niesłuchanego technologicznego przyspieszenia ewolucji memetycznej w naszych czasach czymś niezwykle istotnym.

To, co istotne (i nie przedstawiające żadnego intelektualnego problemu) dla Blackmore, dla kogoś innego (na przykład dla mnie), może być jednak źródłem poważnych zastrzeżeń, utrudniających zaakceptowanie memetycznych pomysłów. Tym bardziej, że memetyczne kłopoty – albo niezdecydowanie – dotyczą nie tylko wyodrębnienia memów spośród nie-memów, dotyczą także „morfologii” memu. Czy cała *V Symfonia* jest memem? Czy *Allegro z V Symfonii*? Czy tylko prosty, zbudowany zaledwie z czterech dźwięków motyw, *Symfonię* otwierający? To nie tylko mój dylemat (chyba Blackmore właśnie odwołuje się do przykładu z arcydziełem Beethovena, bagatelizując, oczywiście, potrzebę rozstrzygnięcia takich wątpliwości – „ważne, że coś się replikuje”).

Oczekiwanie, że przynajmniej ośrodkowe i fundamentalne pojęcia jakiejś teorii zostaną precyzyjnie skodyfikowane, trudno uznać za intelektualną fanaberię; nie ma powodu, by memetykę pod tym względem traktować w sposób szczególny. Pretensje o niejasne, niejednoznaczne rozumienie czy definiowanie *memu*, są tym bardziej uzasadnione, że niedookreślenie (albo stopień wieloznaczności) tego pojęcia pod znakiem zapytania

¹⁵ S. Blackmore, *op. cit.*, s. 355

stawia użyteczność takich, wiele obiecujących, narzędzi memetycznych jak *hak*, *komem*, *memplex*, *pula memowa*, użyteczność właściwie wszystkich hipotez na temat *strategii replikacyjnych*, kto wie, czy nie najbardziej *jadowitego*¹⁶ obszaru memetyki.

6. W tych, i wcześniejszych, przeciw darwinizmowi kosmicznemu, „refutacjach” nie chodzi mi o zdyskredytowanie memetyki; chodzi – po pierwsze – o podniesienie kwestii wątpliwych a na tyle ważnych, że nie można na nie przymknąć oka. Drugie, może nawet ważniejsze, uzasadnienie mojej antymemetycznej jeremiady wiąże się z tym, co zapowiadałem na samym wstępie: nawet w „grubszych błędach” memetyki dostrzegam obecność zagadnień niewygodnych a istotnych¹⁷. Dlatego, nie zgadzając się z koncepcją bulionu pierwotnego jako absolutnego źródła wszechrzeczy, rozumiem ambicję Dawkinosa, który – wbrew akademickiemu rozsądkowi (choć dziś problemem staje się raczej to, co wypada, a nie, czego nie wypada, robić na uniwersytetach) – nie bardzo godzi się na zamknięcie w partykularzu koncesjonowanej etologii; dla mnie nie do przyjęcia, choćby dlatego, że nudą straszy, byłoby ograniczanie (naukowo uprawnionego) literaturoznawstwa do poetyki opisowej, twórczości literackiej do tej, która definitywnie pogodziła się ze swoją literackością.

Także to całe zamieszanie wokół memu, na które krzywiłem się przed chwilą, rozumiem, bo przekonany jestem, że faktyczna transmisja kulturowa (także literacka) pionowa czy pozioma, wewnątrz- czy międzyśrodowiskowa dokonuje się w sposób mocno niesystemowy i wysoce nie-uporządkowany. Nie w oparciu o klarowne (cyfrowe, na przykład) instrukcje i algorytmy, a w pomieszanych (nie tylko medialnie) interakcjach, nie przez strumieniową transmisję słów 2-, 8-, 16- albo 24-bitowych (z których segmentacją maszyny elektroniczne radzą sobie lepiej niż memetycy z wyodrębnianiem memów) a w bardzo ludzkim słowotoku pełnym *wrasku i furii*. Jeżeli czegoś oczekiwałbym od memetyki, to nie tego, że ten nie-porządek definitywnie mi objaśni, ale że trochę pomoże mi się w nim rozeznac.

7. Tak oto dojrzałem do zapowiedzianych na wstępie literaturoznawczych pożytków (czy raczej nadziei), jakie mogą wiązać ze spotkania z memetyką. Sformułuję je w postaci czterech bloków zagadnień czy też tez, które – z mojej perspektywy – mogłyby stać się przedmiotem (użytecznej) refleksji memetycznej:

TEZA I: jaką rolę? i w jaki sposób? „aparat”, „kanal” transmisji międzypokoleniowej głębokiego, „niskiego” poziomu – przez to niesłuchanie oporny wobec wszelkich zmian bądź modyfikacji – którego nie dałoby się sprowadzić do (ukształtowanego przez geny) wyposażenia jednostek w szczególne zdolności (talent, lepsza/gorsza pamięć, słuch [absolutny]/absolutny brak słuchu itp. itd.) ani objaśnić wyjątkową stabilnością, konserwatywnym środowiska kulturalnego odgrywa w „replikacji” kulturowej? Czy ten „aparat” memowy (który dla mnie ciągle jest tylko intelektualną hipotezą i dlatego chciałbym, aby ktoś pokazał mi go w działaniu na tle nie-memetycznych przemian kultury) nie objaśniałby dobrze (może nawet lepiej?) choćby zagadnienia „kanonu”, tak jak je stawia – i „rozwiązuje” przy pomocy zdekonstruowanego freudyzmu – Harold Bloom?

TEZA II: czy da się w międzypokoleniowej a także międzyśrodowiskowej transmisji literackiej (i, szerzej, kulturowej) ustalić jakieś relacje? proporcje? między replikacją/innowacją? przekazem „izolowanym”/przekazem „kompleksowym”? czy memetyka ma szanse te stosunki „statystycznie” opisać? czy taki opis mógłby mieć nie-banalną (raz

¹⁶ por. p. 2, s. 47

¹⁷ Powtarzam, bo zrobiłem to już we wcześniejszym przypisie, nie we wszystkich błędach i uproszczeniach – niektóre zasługują tylko na politowanie bądź drwinę.

bywa tak, innym razem inaczej) postać i istotne konsekwencje dla naszego rozumienia kultury (także literatury)?

TEZA III: czy rytm – tak jak go traktuje w odniesieniu do literatury poetyka – mógłby mieć jakieś „echa” memetyczne? czy rytm, w ogóle, jest kategorią przede wszystkim estetyczną czy przede wszystkim „techniczną”? jeśli przede wszystkim „techniczną”, to czy jest raczej hakiem czy też „procesorem”, zegarem memowym?

TEZA IV: czy niesłyszany rozwój technicznych narzędzi replikacji (replikacji „prostych”: utrwalanie, powielanie, kopiowanie) nie stanowi zagrożenia dla „naturalnej” maszyny memowej, obojętne czy miałby nią być cały człowiek, ludzki mózg, czy jakaś swoście ludzka funkcja (wedle Blackmore: naśladowanie)? jakie znaczenie kulturowe (a także literackie) ma fakt, iż ów rozwój technicznych narzędzi prostej replikacji zbiega się, moim zdaniem w oczywisty sposób, z końcem „ery gutenbergowskiej”, rozumianej jako bezwzględna dominacja mechanicznego powielania treści zarejestrowanych i utrwalonych przy pomocy pisma alfabetycznego nad powielaniem „treści” utrwalonych i zarejestrowanych w jakikolwiek inny sposób?

Do kwestii z tezy IV – i to w dość niepokojącym, mnie przynajmniej, kontekście – przyjdzie mi jeszcze wrócić. Wcześniej jednak chciałbym postawić TEZĘ V, dla mnie najistotniejszą:

8. TEZA V: co memetyka powinna? co może? czy w ogóle zamierza coś zrobić? by zapobiec jej – memetyki – zawłaszczeniu przez „inżynierię memetyczną”? Obawy przed postępowaniem inżynierii genetycznej są udziałem nie tylko religijnych fundamentalistów czy „kreacjonistów”; memetyka jako wstęp do „przyspieszonych kursów manipulowania wrażliwością i wyobraźnią dla specjalistów od promocji, marketingu i reklamy” nie wydaje się szczególnie kuszącą intelektualną perspektywą, choć – przyznać trzeba – do zarobienia są duże pieniądze. Czy – po drodze – ktoś zdąży zorganizować fakultatywne zajęcia z „inżynierii literackiej” to już naprawdę błaża rozterka.

9. *Regula Millera* (Leszka) – „*mężczyznę poznaje się po tym, jak kończy*” – wydaje się być, z ograniczeniami i po modyfikacjach¹⁸, prawdziwa. Chciałbym zaproponować taką, skorygowaną, jej wersję: *Bardzo ważne jest to, jak coś się kończy* (melodia, obrzęd, powieść). *Maszyna memowa* – wydaje się, że znacząca dla memetyki książka – kończy się następująco:

Tak więc memetyka proponuje nam nowy sposób na życie. Możemy w dalszym ciągu żyć, tak jak większość ludzi, w złudzeniu, że w naszym wnętrzu kryje się niezmienna, świadoma jaźń, która podejmuje decyzje, odpowiada za nasze czyny oraz sprawia, że jesteśmy sobą. Albo możemy żyć jako istoty ludzkie, ciało, mózg i memy, których życie jest areną skomplikowanych wzajemnych oddziaływań replikatorów i środowiska, wiedząc, że to jest wszystkim, co istnieje. Wówczas przestaniemy być ofiarami samolubnego mempleksu jaźni. W tym sensie możemy być naprawdę wolni – nie dlatego, że możemy się zbuntować przeciw tyranii samolubnych replikatorów, ale ponieważ wiemy, że nie ma kto się zbuntować.¹⁹

Nie bardzo wiem, jak traktować to zakończenie (a koniec ważny, zgodnie z *regulą Millera*). Jeśli ma być memetycznym wezwaniem do uprawiania zen-buddyzmu z siedzenia klimatyzowanego cadillaka²⁰, to spokojnie można je zlekceważyć. Jeśli w ten sposób

¹⁸ Jeśli odnieść ją do dokonań samego autora, to jest prawdziwa bez modyfikacji i absolutnie.

¹⁹ S. Blackmore, *op. cit.*, s. 366

²⁰ Dla uważnych czytelników *Maszyny memowej* taka egzegeza nie powinna być zaskoczeniem. Nie miejsce, by ją tu rozwiązać. Ważne zastrzeżenie, że przecież ta oferta nie jest i nie musi być dla wszystkich, doskonale da się uzgodnić z całością

Blackmore zgłasza aspiracje memetyki do układania mi życia, to należy przestrzec memetykę, że jest wiele literackich, filozoficznych, religijnych wehikułów Dobrej Nowiny, które, zwyczajnie, radzą sobie z tym lepiej. Najczarniejsza (moim zdaniem) wykładnia tego zakończenia każe je traktować jako przywołujące do porządku, pozbawione złudzeń, stwierdzenie faktów. W miejscu, w którym się znaleźliśmy (my, ludzie, w fazie technologicznie przyspieszonej memetycznej ewolucji), w tym miejscu po prostu *nie ma kto się buntować*.

Baudrillard – nie od rzeczy będzie zauważyć, że całkiem inaczej zaczynał, inaczej kończy – przyglądając się kulturze w jej paroksytonicznej²¹ fazie, zauważa:

Nawet znak nie jest już tym, czym był. Entropia fizyczna, entropia metafizyczna: każda wartość stoi pod znakiem entropii, tak jak każda różnica pod znakiem obojętności. To wszystko, co w różnicy jest jeszcze żywe, zabije obojętność. To wszystko, co żywe w wartości, zabije ekwiwalencja. To, co żywe w znaczeniu, zabije jego brak. I właśnie dlatego, że nie wiemy już, co jest prawdą lub fałszem, co jest dobre lub złe, co ma wartość lub co jej nie ma, jesteśmy zmuszeni wszystko magazynować, wszystko zapisywać, wszystko zachowywać, a stąd wynika dewaluacja bez odwołania. Czy gromadzimy w nieskończoność dlatego, że nie istnieje już kryterium wartości, czy raczej wszelka wartość stała się zmacona i nierozstrzygalna dlatego, że zaczęliśmy magazynować, gromadzić, dorzucać rzeczywistość do rzeczywistości i informację do informacji? Nawet to jest nierozstrzygalne.²²

Zbędne chyba jest objaśnienie, że współczesne maszyny do *zapisywania, zachowywania, magazynowania, gromadzenia* to te cudowne gadżety wspomagające nowoczesną replikację, które w Blackmore wzbudzają naiwny memetyczny entuzjazm: kserokopiarki, nagrywarki, komputery, telefony, telewizje, internet, zrobotyzowane (a więc cyfrowe) linie produkcyjne.

Proroctwo obecne w całej historii nowoczesnej, u Hegla, Marksa, Stirnera, u sytuacjonistów, przepowiadające kres odrębnego podmiotu, to proroctwo spełniło się. Ale spełniło się nie w dobrą, lecz w złą stronę; od Innego do takiego samego, od alienacji do identyfikacji (tak samo jak Nietzscheańska przepowiednia przewartościowania wartości spełniła się w złą stronę, jako przejście nie na drugą, lecz na tę tutaj stronę dobra i zła).²³

Wypada dodać – *przed końcem* – że nie we wszystkim zgadzam się z Baudrillardem. Choć głęboko zdezorientowany, podzielam jednak jego pesymizm. I nie mam najmniejszych wątpliwości, że *na tę tutaj stronę* przeprowadzają nas nie memy, nie symulakry, nawet nie Bóg, tylko ludzie.

BULION W KOSTCE. KILKA TEZ OBOK MEMETYKI – Streszczenie

Najistotniejsze – z punktu widzenia autora artykułu – wydaje się pytanie, czy z propozycji memetyki da się wyprowadzić jakieś wnioski dla literaturoznawstwa. Uniwersalne roszczenia memetyki (do rangi teorii formułującej powszechne prawa rozwoju zarówno organizmów przyrodniczych jak i struktur i instytucji kultury) – tak jak, zresztą, uniwersalne roszczenia darwinizmu – uznaje bowiem za bezzasadne; zwraca również uwagę na różne "grube błędy", uproszczenia i niekonsekwencje w argumentacji memetycznej (zwłaszcza w wydaniu Susan Blackmore). Sam przed-

przemysłu Blackmore: trzy warunki symbiotycznej koewolucji genów i memów to zmienność, dobór (selekcja) i utrwalanie zmian. W memetycznie przyspieszonej ewolucji gatunku przetrwają tylko ci, których stać na klimatyzowane cadillaki. Na to się, zresztą, faktycznie zanosi.

²¹ Paroksyton, którego literalnym odpowiednikiem łacińskim jest penultima, oznacza w prozodii sylabę przedostatnią. Paroksytem byłby zatem chwilą tuż przed końcem, jeszcze nie ostatnią, ale poprzedzającą moment, kiedy nie zostanie już nic do powiedzenia. J. Baudrillard, *op.cit.* „Motto”

²² *Ibidem*, s. 10-11

²³ *Ibidem*, s. 69

stawia kilka propozycji rozważenia literaturoznawczych pożytków z memetycznych idei (to właśnie tytułowe "tezy obok memetyki"). Dwie kwestie wydają mu się najważniejsze: 1. próba odpowiedzi na pytanie, co memetyka powinna? co może? czy w ogóle zamierza coś zrobić? by zapobiec jej – memetyki – zawłaszczeniu przez „inżynierię memetyczną” ("inżynierię literacką")? 2. poważne rozważenie kwestii, jakie znaczenie kulturowe (a także literackie) ma fakt, iż rozwój technicznych narzędzi prostej replikacji, "napędzający" memy i naśladownictwo, zbiega się z końcem „ery gutenbergońskiej”, rozumianej jako bezwzględna dominacja mechanicznego powielania treści zarejestrowanych i utrwalonych przy pomocy pisma alfabetycznego nad powielaniem „treści” utrwalonych i zarejestrowanych w jakikolwiek inny sposób?

INSTANT SOUP. A COUPLE OF THESES BESIDE MEMETICS - Summary

The most important question – from the author’s point of view – is whether any conclusions useful for the literary studies can be drawn from memetics. Universal claims of memetics (to become a theory, which formulates general laws of development for both living organisms and structures and institutions of culture) – as well as universal claims of Darwinism – are groundless in author’s opinion; he draws our attention to various “grave mistakes”, simplifications and inconsistencies in memetic argumentation (especially in Susan Blackmore’s interpretation). The author himself presents some proposals for consideration: some benefits the memetic ideas can offer to literary studies (hence, “theses beside memetics”). Two issues seem to be the most important to the author: 1. an attempt to answer a question: what should memetics do? what is it able to do? does it intend to do anything to protect itself from being appropriated by “memetic engineering” (“literary engineering”)? 2. serious consideration of the problem what cultural (and literary) significance is embedded in the fact that the technological development of simple replication tools, which “drives” the memes, together with imitation, coincide with the end of “Gutenberg era”, understood as an absolute domination of mechanical reproduction of meanings registered and recorded by means of an alphabet, over reproduction of the “meanings” registered and recorded by means of any other method?